

TISŁEMŁERI ASKANŁYKNYN – OKRUCHY PRZESZŁOŚCI

Burunhu kiuń midraszta – Pierwszy dzień w szkole

Słońce powoli kryje się za lasem, pozostawiając po sobie czerwona łunę na niebie. Siedzę w oknie i pod wpływem urody tego widoku zaczynam wspominać minione czasy młodości... Niczym w zwierciadle ukazuje mi się obraz tamtego dnia, gdy po raz pierwszy poszedłem do szkoły. Liczyłem wtedy sobie lat dziesięć i nie umiałem mówić w innym języku jak tylko po rosyjsku.

W *midrasz*¹ było gwarno jak w ulu, wszyscy znajdowali się w nieustannym ruchu niczym mrówki. Nie trwało to jednak długo: drzwi się otworzyły i ukazała się w nich postać Hazzana. Ribbi zmówił krótką modlitwę, po czym wszyscy usiedli. Jeden z uczniów wstał i powiedział kilka słów do nauczyciela. Wszyscy spojrzeli w moją stronę – zrozumiałem, że o mnie mowa. Ribbi zawołał:

– *Kiel biere, janhy tałmid!*²

Nie ruszyłem się z miejsca, nie rozumiejąc, co mówi i do kogo się zwraca. Ale siedzący obok w ławce kolega powiedział do mnie półgłosem:

– *Tiebia zawiot!*³

Wstałem i podszedłem do tablicy. Ribbi zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów, po czym zapytał:

– *Nieczyk szemij sienin?*⁴

Milczę i tylko patrzę na niego. Ribbi ponowił pytanie:

– *Nieczyk sień indielas?*⁵

Tym razem wzruszyłem ramionami na znak, że nie rozumiem, o co pyta.

– *Nie bu, sień tilsiz?*⁶

Uczniowie zaczęli się śmiać, co wprawiło mnie w wielką złość. Gdybym nie czuł na sobie wzroku nauczyciela, rzuciłbym się na nich i stłukł na kwaśne jabłko... W tym momencie jeden z kolegów pośpieszył mi z pomocą i zdradził nauczycielowi, że nie rozumiem po karaïmsku. Wtedy Ribbi zwrócił się do mnie z pytaniem:

– *Kak tiebia zwat'?*⁷

– *Siemion* – odpowiedziałem.

Koledzy znów zaczęli się śmiać, gdyż wszyscy wołali na mnie „Sieńka”, a tego imienia nigdy nie słyszeli. Na-

uczyciel uczył wesołków. Potem spytał po rosyjsku, ile mam lat.

– *Diesiat*⁸ – odpowiedziałem.

– *Choroszo, stupaj na miasto!*⁹

Ukloniłem się i wróciłem na swoje miejsce. Ribbi jeszcze przez chwilę rozmawiał z uczniami, po czym dzwonek obwieścił koniec lekcji i wszyscy wyszliśmy na podwórko. Po kwadransie Ribbi zebrał nas wszystkich i oznajmił (ja nic z tego nie rozumiałem, ale koledzy przetłumaczyli mi jego słowa), że pójdziemy do lasu. Wkrótce ustawieni parami maszerowaliśmy środkiem ulicy. Na przedzie kroczył najstarszy uczeń, niewysoki, za to z nosem tak wydatnym, że zza niego nie widział własnego brzucha. Nauczyciel szedł z boku.

Tak przeszliśmy ulicę Karaïmską i wyszliśmy na pola. Tam pozwolono nam rozpuścić zwarty szyk i wszyscy rozproszyli się, by zbierać kwiaty. Od kolegów dowiedziałem się, że pole, przez które szliśmy, to pole karaïmskie. I tak rozmawiając, doszliśmy wąską ścieżką do lasu, gdzie wszyscy rozeszli się w różne strony.

Po upływie godziny rozległ się dźwięk gwizdka. To był sygnał do zbiórki. Pospieszyliśmy na wyznaczone miejsce, gdzie czekał na nas Ribbi z kilkoma dziewczynkami. Gdy zjawili się wszyscy, zasiedliśmy w cieniu wielkiego drzewa kołem wokół nauczyciela, który zaczął snuć jakąś opowieść. Siedziałem jak głuchy, nie rozumiejąc ani słowa. I wtedy właśnie obiecałem sobie, że jak najszybciej nauczę się ojczystej mowy.

Minęły mniej więcej dwie godziny; znów ustawiliśmy się parami i powoli powlekliśmy się do domu. Tak upłynął mój pierwszy dzień w karaïmskiej szkole.

S. Kobecki
Z karaïmskiego (dialekt trocki)
przełożyła Anna Sulimowicz

Tekst opublikowany w „Karaj Awazy” zeszyt 3 (5) /1932, s. 30.

¹ Karaïmska szkoła.

² *Kiel biere, janhy tałmid!* – (kar.) podejdźże, nowy uczniu!

³ *Tiebia zawiot* – (ros.) woła cię.

⁴ *Nieczyk szemij sienin?* – (kar.) jak masz na imię?

⁵ *Nieczyk sień indielas?* – (kar.) jak się nazywasz?

⁶ *Nie bu, sień tilsiz?* – (kar.) coś ty, niemowa?

⁷ *Kak tiebia zwat'?* – (ros.) jak się nazywasz?

⁸ *Diesiat* – (ros.) dziesięć.

⁹ *Choroszo, stupaj na miasto!* – (ros.) Dobrze, idź na miejsce!